

Ateista czy antykatolik? Katolik czy antywszystko?

21 sierpnia 2011

Zastanawiające jest to, ilu ludzi nazywa się ateistami, gdzie okazują się potem wojującymi przeciwnikami kościoła. To działa także w drugą stronę. Wielu katolików wojuje z innymi wyznawcami, bądź jak w temacie ateistami.

„Ateista – człowiek odrzucający istnienie Boga i sił nadprzyrodzonych”. Ale czy to oznacza wojnę z kościołem?

Ateiści żądają od katolików szanowania ich poglądów, często zapominając, że szacunek powinien działać obustronnie.

Okazujemy się wiele razy hipokrytami. Wymagamy od innych tego, czego sami od siebie wymagać nie chcemy. Cemu się tak dzieje? Czyżby jakaś myśl, że jesteśmy lepsi i to, co my myślimy, jest w porządku, a to co inni nie całkiem „ok”?

Zastanawia mnie podejście ludzi, którzy podpisują się pod jakąś nazwą (np. katolik, ateista). Tak bardzo chcą przekonać ludzi do swojego myślenia i postrzegania świata. Cemu nie możemy zaakceptować innego myślenia? Wydaje mi się, że jest to problem wielu ludzi. Ludzi, którzy myślą, że są „ponad podziałami”? Nie wiem gdzie jest podłoże tego problemu, ale wydaję mi się, że tkwi to w naszym zbyt wysokim mniemaniu o sobie i myśleniu, że „moje jest lepsze”. Zazwyczaj, (nie zawsze, lecz w większości takich przypadków) kiedy spotyka się np: katolik z ateistą próbują się nawzajem przekierować. Dyskusja oparta na wymienianiu argumentów, czyja racja jest bardziej „mojsza, niż twojsza”.

Moje pytanie brzmi: Czy nie można szanować czyjegoś poglądu i nie dyskutować, kto jest lepszy i „lepsze” wyznaje? Zawsze słysząc pytanie: Ale czemu nie wierzysz? Lub: Czemu wierzysz skoro nic to nie daje, tego nie ma, a religia to bujda? Po

takich pytaniach zazwyczaj nabieramy postawę odpowiednią do walki, bo ktoś nas „atakuje”. Zaczyna się „jatka” na słowa.

Osobiście jestem osobą niewierzącą i niestety za moje poglądy nie raz przyszło mi cierpieć, a co najciekawsze cierpienie od strony katolików. Podobno katolicy mają miłować i nie gardzić innymi. Nie uogólniam tu, że wszyscy katolicy nie szanują, tak samo jak nie uogólniam, że żaden ateista nie szanuje bądź szanuje.

Mam grono znajomych ateistów i większość z nich przy zetknięciu z katolikiem „obnaża słabości” kościoła i zastanawia mnie, co to ma na celu? Ja szanuję poglądy znajomych katolików, którzy są wierzący, bo każdy czuje i uważa inaczej. Jeśli mają potrzebę się modlić, to w porządku, nie muszę tego podważać. Nie muszę podważać sensu tego, co robią.

Myślę, że wiara to coś osobistego, coś co się czuje lub nie. I nie można przekonać kogoś do wiary słowami. Coś się musi wydarzyć.

To samo dzieje się z księżmi. Jedni wyklinają mnie od szatana i kropią wodą święconą, a inni szanują moje poglądy. Najlepszym dowodem na to, że wojowanie nie jest nikomu potrzebne jest przyjaźń ateisty z księdzem. Mimo że wiem, co wyznaje ksiądz, ja przecież wiem, jakim jest człowiekiem na co dzień. Jego wyznanie nie może mi przesłaniać jego osoby. Z jego strony jest też ogromny szacunek w moją stronę i to pokazuję nam, że każdy wierzy w to, w co wierzy i bez sensu jest podważać czyjeś wyznania, które, bądź co bądź, dotyczą sfery osobistej.

Jedni radykalni katolicy patrzą na mnie z pogardą i nie chcą się ze mną zadawać, przy tym atakując mnie milionem pytań i twierdzeń związanych z wiarą. Inni zaś wcale nie mają zamiaru mnie nawracać. Widzą, czym się kieruję i szanują za to, jak działam, a nie za to, co wyznaję. I czy tak nie może być

zawsze?

Jeszcze przez długi czas wielu z nas będzie kryło swoje wyznanie lub otwarcie o nim mówiło, niekiedy zbierając za to chłostę.

Autor: Patrycja Demolin

Źródło: [iThink](#)